Nr. 27. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 17 stycznia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Co dalej?...

Lwów 16 stycznia.

A więc, pomimo przeciwnych usiłowań prawie wszystkich stronnictw parlamentu i wbrew interesowi samych Czechów, dla których uchwalenie ustawy cukrowej stanowi kwestję pierwszorzędnej wagi, — mamy jednak obstrukcję w izbie poselskiej! I nie wywołała jej chwilowa potrzeba jakiegoś stronnictwa, ale dziesięciu posłów radykalnych czeskich, którzy — jak wyraził się p. Klofacz — robią obstrukcję na zapas! Doprawdy, trudno stłumić w sobie uczucie ironji nad stosunkami parlamentarnymi w Austrji, kiedy się widzi, że całą pracę tego parlamentu, liczącego 425 członków, że całą machinę życia państwowego może powstrzymać i zagrozić garstka dziesięciu posłów, a ani rząd ani ów parlament przeszkodzić temu nie zdoła!

Jest to już poprostu absurd, po którym może już nastąpić tylko jakieś śmiałe przecięcie gordyjskiego węzła. I zdaje się nam, że wobec takiego faktu stoimy w tej chwili. Raz wszedłszy na równię pochyłą, parlament już cofnąć się nie umie, dzięki tym politykom, którzy ongi wprowadzili go na tę drogę. Obstrukcję dzisiejszą prowadzi garstka zapaleńców czeskich, ale nie zapominajmy o tem, że są to już tylko uczniowie owych hegemonów, którzy takiego sposobu użyli dla zwalczenia rozporządzeń językowych, nie dając Czechom w zamian żadnego zadośćuczynienia.

Pierwszy ten gwałt, dokonany w dodatku przez Niemców w obronie nie narodowości, ale swojej wszechwładzy, wykoleił machinę parlamentarną z normalnego toru i mści się dzisiaj nietylko na nich samych, ale zarówno na całem państwie, na rządzie, który uległ był wszechniemieckim wybrykom.

Większość parlamentarna stała wówczas z opuszczonemi rękoma, bezradna, albo nawet dolewająca oliwy do ognia i dopuściwszy obstrukcję niemiecką do samowoli, ufundowała grunt dla taktyki, która dzisiaj tyranizuje państwo i parlament.

Niemcy — a nikt inny — wskazali Czechom, że brutalny krzyk i bezwzględne poniewieranie wszelkich zasad parlamentaryzmu może tylko prowadzić do zamierzonego celu. Czesi byli pojętnymi uczniami.

Gdy Niemcy musieli mobilizować wszystkie swe frakcje, ażeby powstrzymać pracę parlamentu, — u tych wystarcza kilku panów, ażeby osiągnąć to samo.

Historyczne to przypomnienie właściwego źródła dzisiejszego chaosu, nie zmienia w niczem faktu samego, który zdaje się nam być punktem kulminacyjnym w procesie, jaki rozgrywa się w austrjackiej radzie państwa. Że takie stosunki dłużej trwać nie mogą, uznajemy wszyscy, jak i to, że bez zmiany regulaminu obrad, nie da się pomyśleć dalsza egzystencja parlamentu.

Zjazdy powiatowe.

Jak już telegram doniósł nam w poniedziałek, odbył się zjazd powiatowy w **Buczaczu** pod przewodnictwem prezesa tamtejszej rady powiatowej br. Marjana **Błażowskiego**, który zagaiwszy obrady, podniósł, iż zjazd ten odbywa się z inicjatywy centralnego komitetu wyborczego, a celem jego zorganizowanie i skupienie wszystkich sił narodowych w powiecie, bez różnicy stanów, lub odcieni politycznych, ku jednej, wspólnej, trwałej pracy dla dobra powiatu i kraju. Organizacja taka dziś jest nietylko wskazana, ale i konieczna już z tego względu, że niestety, wrogie nam stronnictwa, siejące między nami waśni i niezgodę, ściśle są zorganizowane. Obowiązkiem więc jest, przeciwstawić im organizację narodową. — Mowę swą zakończył p. Błażowski temi słowy: „Organizujemy się nie dla walki, nie pragniemy i nie chcemy zabierać cudzego dobytku — ale organizujemy się do obrony i nie chcemy i nie damy uronić ani odrobiny z praw naszych, krwią i mieniem, od wieków na tej wspólnej ziemi nabytych. Chcemy i pragniemy żyć w zupełnej zgodzie, tak z braćmi Rusinami, jak i Izraelitami, kraj ten zamieszkującymi, a natomiast obowiązek wobec samych siebie nakazuje wymagać, ażeby nawzajem nasze prawa były uszanowane“.

Delegat centralnego komitetu dr. Włodzimierz **Kozłowski** przedstawił następnie zasady nowej organizacji.

P. **Serwatowski** Władysław z Jezierzan rozwijał zasady, na których w powiecie buczackim zawiązało się Towarzystwo ziemian. Towarzystwo to ofiaruje swoje usługi i pragnie wiernie strzedz społecznych i ekonomicznych placówek w powiecie buczackim.

P. **Stojowski** Władysław wykazuje potrzebę narodowej organizacji. Mowca podnosi zasługi probostwa buczackiego, a w szczególności księdza prałata Gromnickiego na polu organizacji narodowej i szerzenia miłości Kościoła i Ojczyzny w poszczególnych gminach.

Burmistrz **Stern** wita z radością inicjatywę centralnego komitetu.

P. **Orski** ubolewa nad walką, która się rozwinęła pomiędzy dwoma gałęziami jednego i tego samego drzewa. Jedną połowę chcą odrębać i wysłać za San. Walka ta zwrócić się może przeciwko tym, którzy ją rozbudzili. Reprezentacja kraju i wszystkie jego stany powinny walczyć z biedą, która daje grunt podatny do wyzyskania niezadowolnienia. Mowca występuje z oburzeniem przeciwko apoteozie Gonty i Żeleźniaka w ruskich dziennikach. Cały ogół polski musi się wobec tak niezdrowych stosunków skupić do obrony. Akcję należy prowadzić intenzywnie w skupieniu i uświadomieniu ludu polskiego, a pracować także należy z gorliwością nad ludem ruskim, który jest ciągle przez złośliwych agitatorów bałamucony, w którego interesie też leży dobry stosunek z Polakami. Mowca podnosi potrzebę Czytelni, wykładów z tendencją patrjotyczną i szkół z polskim językiem narodowym, a zarazem utworzenia filji Towarzystwa Szkoły ludowej w powiecie buczackim i porozumienia z uniwersytetem ludowym. Mowca zaleca tworzenie kas systemu Raiffeisena i założenie w powiecie buczackim szkoły fachowej przemysłowej, połączonej z polskim internatem i bursą. Bursa taka istnieje w powiecie tłumackim. Mowca podnosi zasługi wydziału powiatowego buczackiego. Należy przedewszystkiem sięgnąć w głąb podwalin i rozpocząć od dzieci ludu. Postarać się należy o ruskie publikacje, które ludowi ruskiemu otworzą oczy i wykażą obłudę apostołów nienawiści. Nam nie wolno za nienawiść płacić nienawiścią, ale wolno nam przeprowadzić narodową i społeczną obronę i ożywić tę obronę duchem miłości.

Poseł Jan **Vivien**, delegat centralnego komitetu, ostrzega włościan polskich przed destrukcyjną bronią agitatorów ruskich i czyta znany czytelnikom naszym manifest strejkowy *Swobody*, który powołuje się na Ewangelję, a każe księdza łacinnika nienawidzić jak czarta i plunąć mu w zęby (Okrzyki: hańba!). Manifest ten łży naszej historycznej przeszłości; — a ustępów z Ewangelji używają jako maski dla nienawiści.

P. Grzegorz **Sowa** włościanin z Barysza, wykazuje potrzebę większej jedności Polaków, która może dać im siłę. Mowca wykazuje potrzebę większej ilości domów Bożych, bo każda praca nie oparta na religji, jest złą.

P. **Szawłowski** podnosi potrzebę obrony społeczeństwa przed teroryzmem ruskich apostołów nienawiści.

Delegat centralnego komitetu poseł Artur **Cielecki** zaznacza, że nikt Rusinom, z którymi od wieków żyliśmy w zgodzie, nie wypowiada wojny; zwalcza się tylko tych, co sieją narodową zawiść i niechęć i truciznę społeczną. O naszej młodszej braci nieraz zapominaliśmy, a wielu Polaków w braku zdrowej narodowej strawy, stawało się pastwą Rusinów. Powinniśmy odebrać te szańce, które często z własnej winy straciliśmy, wytrwałą i mozolną codzienną pracą. Mowca podnosi potrzebę poparcia kółek rolniczych i rozpowszechnienia dobrze redagowanego Przewodnika kółek rolniczych. Naród ruski należy wyrwać ze szponów tych, którzy ten naród prowadzą na złe drogi, a polskie społeczeństwo bronić od obcych naleciałości i od działania sił rozkładowych. (Huczne oklaski). Miłość Boga, miłość bliźniego i miłość ojczyzny, oto nasze hasło. (Huczne oklaski).

Ks. prałat **Gromnicki** przytacza liczne przykłady systematycznie przez prowodyrów ruskich toczonej walki przeciwko duchowieństwu rzymsko-katolickiemu. Wszak my jesteśmy dziećmi jednej matki i jednego Kościoła! Walki pomiędzy dwoma obrządkami osłabić tylko mogą powagę duchowieństwa i doprowadzić w skutkach swoich do wzmocnienia schyzmatyckiego ducha. Nienawiść ta dotyka Ojca św., księży i świątynię Pańską. *Swoboda*, dziennik ruski, wyraża się ubliżająco o Ojcu świętym. Tego rodzaju gazet księża ruscy nie powinni puszczać do czytelni. Miłość idzie od Boga, a nienawiść od złego ducha. Nienawiść ta osłabia w Rusinach wiarę katolicką. My naród ruski kochamy, bo tak Bóg przykazał, a bronimy się tylko od złych gazet, od złych książek i od tych, którzy osłabiają w Rusinach zasady katolickiej wiary. „Razom ruki sy podajmy i nawzajem sia lubim“. — Przeklęty Polak, co nienawidzi Rusina i Rusin, co nie miłuje Polaka, przeklęty ten, co nienawidzi bliźniego! Pisma podburzające powinni Polacy przynosić księżom, którzy złym prądom stawią czoło. Mowca wznosi okrzyk: „Włościanie nasi tak Polacy, jak i Rusini niech żyją!“ (Huczne oklaski).

Przemawiali jeszcze pp. Vivien, ks. Nowobielski i Błażowski, który podziękowawszy komitetowi centralnemu za inicjatywę, a zgromadzonym za liczne zebranie się, zamknął obrady.

Do komitetu mężów zaufania zgromadzeni wybrali: marszałka br. Błażowskiego Marjana, Boczara Jęd., włośc. z Barysza, Żyromskiego J. z Folwarków, Burczyńskiego Miecz., sekretarza rady pow., Zycha Franciszka z Buczacza, posła Cieleckiego Artura, właściciela dóbr, ks. prałata Gromnickiego, kanonika z Buczacza, radcę dra Krzyżanowskiego, Serwatowskiego Władysława, wł. dóbr z Jezierzan, posła Jana Viviena, Wachowicza Ignacego, Wolgnera Józefa, Zaamirowskiego Jana.

Przewodniczącym komitetu wybrany został br. Marjan Błażowski, zastępcą dr. Krzyżanowski, sekretarzem p. Buczyński, skarbnikiem p. Wachowicz.

List sędziwego kapłana.

Ze wschodniej części kraju otrzymaliśmy pismo od pewnego, sędziwego kapłana rzym.-katolickiego. Pismo to charakteryzuje zarówno szczerze polską zacność serca, jak i całą przewrotność, a bezmyślność roboty dzisiejszych prowodyrów ruskich, tak bardzo odmiennych od swych ojców i dziadów. List ten, jakkolwiek zawiera wiele znanych i omawianych przez nas szczegółów, zamieszczamy w całości dla jego tonu i tej poczciwości, która charakteryzuje nasze społeczeństwo nawet w chwili tak bardzo drażniących wybryków, jakie mają miejsce dzisiaj ze strony ruskiego szowinizmu.

„Jestem starcem 70 letnim — pisze sędziwy kapłan-jubilat — przeżyłem i przypatrzyłem się niejednemu ze strony ruskiej. Z rodu Mazur, z powołania ksiądz, jestem proboszczem w Galicji wschodniej i widzę, co się dzieje. Więc, co w sercu, to przelewam na papier.

Sądząc według ruskich gazet radykalnych, żądają one:

1) wyrzucenia Polaków ze wschodniej Galicji za San;

2) czysto ruskiej wszechnicy we Lwowie i czysto ruskich szkół wyższych i niższych w tej części kraju;

3) osobnego sejmu krajowego i osobnej ruskiej administracji politycznej i sądowej, słowem podziału Galicji na wschodnią i zachodnią.

Zastanówmy się spokojnie nad tymi postulatami. Wyrzucić Polaków za San! Więc najprzód większych właścicieli, a to nie tak łatwo, jak się zdaje. Bo, albo trzebaby przemocą wydrzeć im własność, a to w stuleciu XX-tem niemożliwe, spotkałoby się bowiem ze surowym kodeksem karnym — albo strejkami robotniczemi zmusić właścicieli do ustąpienia z roli. Ale i to, pomimo tak szalonej tegorocznej agitacji, nie udało się i biednego ruskiego chłopa biedniejszym zrobiło. Albo już ostatecznie od właściciela wykupić ziemską posiadłość i dać w ręce ruskie. Ale i tu zachodzą bardzo poważne trudności. Co zrobić z właścicielem, jeżeli nie zechce sprzedać swej własności? Zmusić go przymusić nie można, bo to gwałt; a co zrobić, jeżeliby właściciel, zmuszony okolicznościami, sprzedał swą własność nie Rusinowi, lecz Polakowi? Czy ma się także gwałtem tego zabronić? To w despotycznej Rosji udałoby się; w konstytucyjnej jako tako Austrji takiego prawa ubić nie można. Trudna rada: właściciel Polak zostanie Polakiem, choć mieszka we wschodniej Galicji i za San gwałtem go nie wyrzucicie.

Ale cóż zrobić z ludem polskim, tak gęsto we wschodniej Galicji zamieszkałym, mającym swoje parafje, kościoły, swój język polski? Czy go także za San wyrzucić? No, ten się nie da, a gwałt, gwałtem odeprze. Swej sadyby, swego kawałka gruntu przed hajdamakami nie ustąpi.

A więc co? Najlepiej go zruszczyć. Rusini galicyjscy są katolikami, a więc, jako tacy, obowiązani są słuchać głowy Kościoła katolickiego. Otóż ojciec św, aby ukrócić samowolne przeciąganie na jeden, lub drugi obrządek, wydał bulę, mocą której pod grzechem ciężkim zabrania przechodzenia samowolnego z jednego obrządku na drugi i rezerwuje sobie prawo pozwolenia.

Ojcowie Bazyljanie w Buczaczu odwołują się w swoim tygodniku na bulę i piszą: „Co to za księżna, który wbrew rozkazom ojca św. przeciąga Rusinów na polski obrządek!“ Zapomnieli tylko dodać: co to za księżyna, który Polaków przeciąga na ruski obrządek? Mógłbym setkę takich wypadków wyliczyć. Ograniczę się tylko do wypadku w mojej parafji. Gdym po spisie ludności prosił mego sąsiada, ks. B....., o metryki chrztu 5 ga dzieci polskich z mięszanego małżeństwa, które były w cerkwi ochrzczone, odpowiedział mi lakonicznie: „Wymerly“. A chociaż i to było nieprawdą, ja mu także lakonicznie odpisałem: „A kto je pochował?“ Na to już odpowiedzi nie otrzymałem.

Ale wróćmy do rzeczy. Ani obywateli polskich, ani ludu polskiego nie można z ich siedzib za San wyrzucić, ani do przejścia na obrządek ruski przymusić. Mieszkali i mieszkać będą w swych siedzibach; byli i zostaną Polakami.

Co do wszechnicy, gimnazjów, szkół ludowych, to naprzód wróćmy się o cały wiek wstecz. Po rozbiorze Polski przypadła Galicja pod panowanie Austrji. Z kopyta zaraz zaczęto nas germanizować, zarzucono nas urzędnikami czesko-niemieckimi, a szkoły od góry do dołu zniemczono. Lat 70 wtłaczano nam język niemiecki i sieczono dziatki rózgami po szkołach, jeżeli nie paplały po niemiecku.

Gdzie wtedy byli Rusini? Czy wnieśli choć jeden protest przeciw takiemu bezprawiu? Czy upominali się o język ruski w szkołach i urzędach? — Bynajmniej. Byli lojalni dla niemieckiego rządu, a nawet (na co w bawełnę obwijać prawdę?) cieszyli się, że ich dzieci uczą się po niemiecku, bo mogli ze żydem się rozmówić w tym żargonie, a chłop ich nie rozumiał.

A Polacy? Ci za polskie książki, lub broszury, za polską pieśń patrjotyczną, za protesty przeciw zniemczeniu, pokutowali po kazamatach więziennych; kazano ich mordować chłopom, (rzeź Tarnowska), ba! nawet wieszano ich, jako buntowników (Wiśniowski).

Ale wtenczas była zgoda między Polakami i Rusinami, jako bratniemi narodami. Siedzieliśmy razem na jednej ławie w szkole, chodzili do jednego kościoła na nabożeństwo, a mówili, choć ukradkiem, aby nas za niemieckie nie karano, między sobą po polsku. Była zgoda i jedność, bo byliśmy wszyscy pod batem niemieckim.

Księża ruscy, nawet luminarze, np. ks. biskup Snigórski, mówili z nami po polsku. Taki kanonik Kordasiewicz, tacy dziekani Kaczkowscy, Lewiccy itd., których osobiście znałem, mówili nietylko z nami, ale i ze swoimi kondekanalnymi księżmi po polsku. W domach księży ruskich, a żyło się z nimi, w przyjaźni, nie usłyszało się języka ruskiego. Ruscy księża żenili się z Polkami, nie przymuszano ich, jak teraz, do przejścia na ruskie. I było dobrze.

Cerkiew miała swoje prawa, swój obrządek, swoje daniny i nikt na to nie sarkał.

Aż tu przyszedł rok 1849 ze Stadionem we Lwowie. Ponieważ to było po konstytucji 1848 roku i Polacy zaczęli natarczywie upominać się o swój język narodowy w szkole i urzędach w rajchsracie wiedeńskim, więc, aby ich żądanie sparaliżować, wynalazł pomysłowy Stadion Rusinów! I hejże na Soplicę! Poważnie te dwa bratnie od wieków narody, rzucić kość niezgody między nich! Niech się żrą i kłócą! *Divide et impera* — to było hasło i plan Stadiona i od tego czasu, jak nić czerwona, ciągnie się przeszło lat 50 ta bratnia niezgoda.

I cóż Rusini na tem zyskali? Czyby to Galicja mogła była uzyskać od centralnego rządu, który tyle lat despotycznie z nami się obchodził i dziś jeszcze po macoszemu nas traktuje

Codziennie przedstawienia o godzinie 8-mej wieczorem.

(8)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Siedział tedy Stańczyk w czerwieni szat, z dzwoniastym kapturem na swojej głowie pięknej, u Banasia „pod Wiechą“. Przypijał do niego Jaśko Firlej, kasztelan lubaczowski, młody a urodziwy pan, w żupanie błękitnym, ze srebrzystym pasem u bioder. Uśmiechał się, a wąsa pokręcał, to miękką a jasnopłowa brodę gładził palcami, by u dziewki białemi. Czasami rękę za pas założył i wzrokiem dumnym po izbie powłóczył. Znać było, że życie ku niemu się śmiało, że młodość dzwoniła piosenkami nadziei, że troska najmniejsza nie dotknęła jego wyniosłego czoła, że usta płomienne nie piły innego napoju, krom napoju rozkoszy...

Po drugiej stronie Stańczyka siedział pan Mikołaj Pac, a naprzeciw Rupejko.

Ten ostatni, po wyjściu od Żegoty, zaszedł do Krakowianeczki, o której podstolemu mówił, lecz nie dla zbereżeństwa żadnego, a jeno po radę na męt w głowie Krakowianeczka, której wdziękom nawet Józef żydowin nie oparłby się, była babą otyłą, brzydką jak siedem grzechów śmiertelnych, ale na ziołach i maściach różnych znającą się. Do niej to po lek pan Hjacynt się udał, a że ze skutkiem, widać już z tego, iż się „Pod Wiechą“ znalazł i znów pedałom wigoru dodawał. Personą piątą był braciszek zakonny, który, ilekroć koło drzwi banasiowej gospody przechodził, wzdychał okrutnie, a widząc, że „Wiecha“ zanadto go jakoś ciągnie, odwracał się szybko i szepcąc:

— Djable nie kuś!... — przyspieszonym mijał ją krokiem.

Ale dziś wieczorem pokusa górę wzięła. Głodny był, zapach imbieru połaskotał go w nozdrza, a woń winnego lagru w podniebienie spragnione. Zatrzymał się — i ślinić zaczął.

— Djable nie kuś! — szepnął do siebie, ale zła moc tak go do miejsca przykuła, że ruszyć się nie mógł. Widząc tedy, iż już nic nie poradzi z duchem nieczystym, dwa palce wskazujące rąk obu przed się wysunął, zakręcił — utrafił — i — rzekłszy:

— Twoje djable, na wierzchu!..

Wszedł do winiarni.

— Czem mam służyć? — wnet go Banaś zapytał.

— Flaków z imbierem — i więcej nic a nic!

— A gorzałkę przedtem, dla strawności?

— Na łyk jeden — i więcej nic!

— Przy flakach lampeczka winka się przyda?

— Niewielka tylko i więcej nic!

— Po flakach piwko lagrowe.

— Dla konkokcji — i więcej już nic a nic!...

— Miodek tyniecki mam.

— Na wety, a że zakonny w sam raz dla mnie — i więcej już nic a nic!

Spożywszy flaków i wypiwszy to „nic“ — zaczął od stołu do stołu przysiadać. Podszedł ku niemu Stańczyk i rzekł:

— Jak widzę i ojczaszek do *reformy* należysz?

— *Reforma pro forma* — zabełkotał braciszek — ale cnota grunt!

— I wy ją „Pod Wiechą“ szukacie? — zaśmiał się Firlej.

— Nie miejsce człowieka, ale człowiek miejsce krasi.

— Zechciej że okrasić i naszą ławę.

— Nie godzi się odmawiać prośbie takich, jak waszmość, person.

— A teraz poznajmy się — Stańczyk się ozwał. — Ja...

— Ktoby waćpana nie znał — przerwał braciszek. — Wždy sam strój wskazuje, kim jesteś, a dworem od waćpana zalata.

— Nie taki głupi, jak się wydaje — zażartował kasztelan.

— W tem się różnimy od siebie odpalił braciszek — choć mnie nieboszczka królowa jejmość nie stroiła *).

— Zna waścię — zaśmiał się Pac. — Lecz zemną trudniej będzie.

— Stary szczur **) z waćpana — ale złapać da się — odpowiedział braciszek.

— Dziwny węch, dziwny węch! — Rupejko na to.

— To też odróżni zapach hjacyntu od pietruszki.

Wtem śmiech buchnął — ktoś z tyłu poskoczył i zakrył dłońmi oczy braciszka.

— Odgadnij acan, kto cię ułapił, a dam dukata — zawołał Jaśko Firlej.

— Konceptem takim nieforemnym gęś tylko mogłaby ruszyć — odparł spokojnie braciszek.

— A to ci! — zawołał Gąska, bo on to był, który przed chwilą wszedł z panem Żegotą, a braciszka odpowiedzi zasłyszawszy, za oczy go chwycił, dając znak kasztelanowi, by pytał.

*) Stroić Firleje. Jak wiadomo, Firleje byli w łasce u królowej Bony.

**) Pacemi zwą szczurów na Litwie.

— Dukat — rzekł skromnie braciszek.

— Masz go! — zawołał kasztelan.

Tu pan Firlej rzucił pieniądz, który wzdłuż stołu przebiegł i w nastawioną kieszeń braciszka sam wskoczył.

— Udało się! — zaczęto wołać.

Ten i ów pieniądz cisnął — Stańczyk pod pułap, Pac w bok, po dwa, trzy razem, a braciszek ze spokojem największym, rękę tylko wyciągał, łapał i do kieszeni chował. Krotochwila ona niedługo trwała, ale brat Rupert uprowidował się niezgorzej. Zebrał kilkadziesiąt czerwieńców i zabawę przedłużać chciał, lecz pierwszy Pac gry niefortunnej zaprzestał, a za nim inni. Teraz dopiero powitano pana Żegotę, a szczególnie Gąskę, którego od niedziel kilku nie widziano.

— Jakże się podróż waćpanu udała? — począł Stańczyk.

— Kieszeń się wypróżniła, ale dowcip się wzmógł — odpowiedział Gąska.

— To król się uraduje, bo wątpił o tobie.

— A cóżeś mu mówił na to?

— „Nie ma obawy, najjaśniejszy panie, wyrośnie z niego błazen duży“.

— A jabym rzekł: „duży — zawždy jednak mniejszy odemnie“.

— Daj rękę, Gąska, widzę, że miejsce moje zajmiesz.

— Zawsze za luźno będzie... bo waćpan masz „złote pole“ za sobą, a za mną wiatr i przedemną wiatr jeno.

Na wspomnienie „złotego pola“ Stańczyk drgnął — i wpatrzył się w Gąskę, a widząc uśmiech na ustach jego, sam się uśmiechnął — i kazał starego wina podać, a gdy pochylał dzban, ręka mu drżała, powieki przymknął, jakby zatrzymać chciał myśli jakie, przed chwilą urodzone.

— Gdzieżeś ty, Gąska bywał?... Zwidziało się waćpanu na dworze Wawelskim i dalej w świat! — odezwał się kasztelan.

— I ty, Jaśku, chciałbyś tam być, gdziem ja był, a każdej dziewce na uchom szeptał i włoską modą na gitarze pod oknem grał.

— Nie gadaj acć o podwikach, dopóty ja jestem — odezwał się brat Rupert.

— Tobym język za zębami trzymał aż do zamknięcia gospody — odpowiedział Gąska.

— Prawda i to — szepnął braciszek. — Gadaj więc ino przystojnie...

— Przydałaby się dziś twoja gitara — znów rzekł pan kasztelan. — Wino, śpiew i...

— Pst!... tego nie ma — pośpieszył brat Rupert.

Zaśmiali się wszyscy, jeno pan Żegota niespokojnie oglądać się począł, podnosił się, to siadał, jakby chciał żegnać, a żal mu było dobranej kompanji porzucać.

— Przerwaliście mi, a jam nie to chciał powiedzieć, co wam się zdało — kończył Firlej. — Wino, śpiew i... wspomnienia, przynajmniej dla mnie w sam razby były, bom się w stolicy zasiedział i trochę mi tęskno za wsią, a pól zielenią. Szkoda, Gąsko, żeś nie wziął gitary!

— Waćpan sam jesteś gitara, na co lepszej!

— Kiedy nic na niej nie wygrasz.

— Jako zechcę, tak zaśpiewasz mi, Jaśku! *Moderato*, *Staccato*, *Lento* i *Allegretto*, *Con fuoco* i *Cantabile*, smutno i wesoło, jako zechcę, tak zaśpiewasz mi Jaśku!...

— Baj! baj! ... nie kosztuje to nic!

— A no — próba!...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

gdyby oba bratnie narody w zgodzie i jedności żyły i nie o jakąś łaskę, jak Niemcy twierdzą, ale o słuszność i sprawiedliwość się upominali! Ale *divide et impera!* a wy się cieszcie, że jakiś tam odpadek z kości otrzymacie!

Tego zagorzali prowodyrzy ruscy nie rozumieją i dalej eksterminacyjną prowadzą politykę. Chcą mieć wszechnicę, gimnazja, szkoły ludowe czysto ruskie. A gdzie się podzieją Polacy? Czy ich zruszczyć? Przecież sami Rusini krzyczą na gwałt, że my ich chcemy polonizować. A więc cóż zrobić? Jedno jest tylko możliwe: szkoły muszą być utrakwistyczne. To jedno słuszne i sprawiedliwe wyjście i tego życzą sobie ludzie dobrej woli.

W końcu słowo co do osobnego sejmu, osobnej rady szkol. krajowej, osobnej czysto ruskiej administracji, słowem, co do podziału Galicji na wschodnią i zachodnią, tak niby jak Węgry i reszta Austrji.

Przypatrzmy się bliżej tym Węgrom. Co ich tam kosztuje osobny sejm, osobne szkoły, osobna administracja? Miljony. Ale Węgrzy mogą sobie na wydatek taki pozwolić, raz dlatego, że są trzy razy większi w obszarze, niż Galicja, a sześć razy więksi, niż wschodnia Galicja, a do tego kraj bogaty, mający tyle magnatów i tak żyźną ziemię. A pomimo tego trzymają się rękami i nogami Austrji, boby zginęli.

Cóż wy na to, Rusini? Chcecie mieć osobny sejm, radę szkolną, administrację własną. Skąd na to weźmiecie pieniędzy? Czy wam da rząd centralny? Ani wam drobnostki nie da, bo się z wami liczyć nie będzie. Może udacie się do boryteli? Może do kieszeni ludu waszego? Może myślicie, iż pozbywszy się Polaków, łatwiej się wam będzie oderwać od Austrji i złączyć z Ukrainą, do której tęsknią ukraińcy? Dalibóg, dobrzebyście na tem wyszli. Z pod rządów, bądź co bądź konstytucyjnych, przyszlibyście pod knut moskiewski, a jak marzą moskalofile, porzucilibyście ojców wiarę, zamienili na schizmę i utonęlibyście w morzu despotyzmu. Śliczna zamiana!

MAŁY FEJLETON.

Amerykańskie metody szkolne.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej wprowadzony zostaje obecnie nowy system nauki szkolnej. Wychodząc z zasady, że szkoła współczesna wypuszcza w świat ludzi słabych i wyczerpanych, po większej części z nerwami rozstrojonymi, komitet pedagogiczny Stanów zajął się rozpatrzeniem braków nauki teraźniejszej i wypracowaniem nowej metody.

Dane statystyczne wykazały, że więcej niż szósta część dzieci amerykańskich w wieku szkolnym cierpi na krótkowzroczność, inne (zwłaszcza dziewczynki) na taniec św. Wita, nie wspominając już o małokrwistości i zasioju organów trawienia. Przyczyna tego kryje się z jednej strony w braku ruchu, na który skazane są dzieci przy nauce książkowej, z drugiej zaś w tem, że praca mózgowa, przypadając w udziale każdemu, często nie odpowiada jego zdolnościom umysłowym. — Wzmożona umysłowa działalność dziecka, jego przyspieszony rozwój duchowy, przynoszą zwykle uszczerbek wzrostowi fizycznemu, tak samo, jak wzmożona praca fizyczna przeszkadza wykonywaniu pracy umysłowej. — Profesor Mosso przytacza pod tym względem ciekawy fakt: Dokonał on wejścia na Mont Blanc, lecz znużenie, które go owładnęło, gdy dosięgał szczytu, było tak wielkie, że okazał się niezdolnym do zatrzymania w mózgu odniesionego wrażenia i w następstwie nic nie pamiętał z tego, co widział. — Spencer przypisuje skarłowacenie rasy angielskiej wyłącznie istniejącemu w Anglji do ostatniego czasu systemowi szkolnemu. Binet, po całym szeregu doświadczeń, doszedł do przekonania, że zbyt szybki rozwój umysłowy dziecka odbija się na jego organizmie tak, że traci ono na wadze.

Współczesne systemy szkolne nie uwzględniają dostatecznie tej okoliczności, że dziecko, jak każde młode stworzenie, potrzebuje ruchu, i że 7 do 8 godzin nieruchomego siedzenia w klasie staje się dla jego organizmu czemś nienaturalnem. Jak wykazały spostrzeżenia, dokonane przez komisję pedagogiczną przy pomocy rodziców i personalu wychowawczego, dziecko, któremu pozostawiono swobodę, może pozostawać w spokoju nie dłużej, niż 1 do 1½ minuty; jeżeli nie biega, to już na pewno kiwa nogami, lub obraca coś w rękach, ściąga brwi lub porusza wargami. Słowem, ruch przejawia się jako fizjologiczna potrzeba każdego człowieka, a zwłaszcza znajdującego się w wieku dziecinnym.

Powodowany temi spostrzeżeniami, komitet pedagogiczny Stanów doszedł do wniosku o konieczności wprowadzenia arystotelesowej metody nauczania. Nie nad książką, lecz na przechadzce, nie w dusznej klasie, lecz w muzeach, ogrodach botanicznych i zoologicznych, u podnóży pomników i gmachów historycznych, dzieci mają się rozwijać i otrzymywać naukę i wykształcenie. Odtąd lekcje w szkole amerykańskiej, z małymi wyjątkami, będą jednoczyć w sobie ćwiczenie fizyczne, przyjemność i interes naukowy; nauczyciel, towarzyszący dzieciom, powinien być żywym tłómaczem wszystkiego spostrzeganego, dając na każdym kroku objaśnienia „jak?“ „dlaczego?“.

mięśni w stanie spokoju i podczas snu, ergograf zaznacza, w jakim przeciągu czasu u danej osoby występuje znużenie, wywołane działalnością mózgową i pozwala tym sposobem racjonalnie wydzielać pracę umysłową.

Podobne zmiany w systemie nauczania szkolnego, zdaniem zwolenników ich, nie mogą pozostać bez skutków. Przyszłość pokaże, do czego one doprowadzą w samej rzeczy i o ile nowy system okaże się słusznym w praktyce.

Od Administracji.

„W GOŚCINIE U TURKÓW“

wyborną powieść **N. A. Lejkina** w oryginalnem tłumaczeniu **Kl. K.** mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po **60 halerzy za komplet powieści**

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 16 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 8° R. Pogoda.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował prowizorycznego inżyniera adjunkta p. Ant. Dyąga inżynierem adjunktem, Andrzeja Gronińskiego i Wład. Kowalskiego, asystenta szkoły politechnicznej, prowizorycznymi adjunktami, wszystkich w krajowem biurze meljoracyjnem, zaś p. Aleksego Kurcjusza asystentem krajowej stacji doświadczalnej botaniczno rolniczej we Lwowie.

Związek artystów polskich. W sobotę 17 bm. o godzinie 4 odbędzie się walne zgromadzenie członków związku polskich artystów w lokalu Koła lit.-art. w gmachu Skarbkowskim.

Ruch kolejowy na szlaku Borszczów-Iwanie puste podjęto na nowo z dniem 12 bm.

Lwowska ankieta drożyźniana wyraziła w dalszym ciągu zdanie, że należałoby bić w rzeźni lwowskiej konie na eksport, założyć królikarnię, i sprowadzać ryby morskie, któreby we Lwowie po cenie 70 halerzy za kilogram sprzedawać było można.

Ze Związku kółek rolniczych. Pod przewodnictwem prezesa p. Cieleckiego odbyło się wczoraj posiedzenie zarządu centralnego Związku kółek rolniczych. Decyzję w sprawie wprowadzenia w życie przymusowych stowarzyszeń rolniczych, odroczono na później, jak odroczono również powzięcie uchwał co do urządzania przedstawień amatorskich w Kółkach. Postanowiono natomiast na wniosek p. Wójcika zająć się tworzeniem ludowych chórów śpiewackich. — Preliminarz budżetu towarzystwa na rok 1903, uchwalono w wysokości 72 860 koron. Ostatecznie, uchwałą najważniejszą posiedzenia, było stanowcze oświadczenie się przeciw ograniczaniu handlu trunkami w zamkniętych naczyniach. — Tegoroczny zjazd rady Związku, uchwalono zwołać do Jasła na dzień 8 i 9 lipca.

† Juljan Markowski. Pogrzeb śp. Juljana Markowskiego, odbył się wczoraj z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, przy niezwykle licznym udziale publiczności. W pogrzebie wzięło udział gremialnie Towarzystwo uczestników powstania z r. 1863, delegacja rady miejskiej z wiceprezydentem Michalskim, delegaci „Gwiazdy“, zgromadzenie majstrów i towarzyszów budowlanych *in gremio* ze swym sztandarem i wszyscy prawie lwowscy malarze i rzeźbiarze. Kondukt prowadzili OO. Bernardyni, nieśli zaś trumnę robotnicy kamieniarscy, wśród których cieszył się zmarły niezwykłą sympatją i popularnością. Imieniem towarzyszów broni zmarłego z r. 1863, pożegnał zwłoki nad grobem rzewnem słowem p. Edward Webersfeld.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana w Warszawie“. Rozstrzygnięcie konkursu. Dnia 14 bm. komisja rozpoznawcza Towarzystwa rozstrzygnęła konkurs na inicjały i ozdoby drukarskie o charakterze swojskim, ogłoszony za pośrednictwem Towarzystwa przez warszawską drukarnię Piotra Laskauera i spółki. Nadesłano 13 kompletów inicjałów (przeszło 300 rysunków). Nagrody przyznano: za projekty inicjałów (150 rubli) pracy pod godłem „e“; autorem jej jest p. Jan Bukowski z Krakowa; za projekty ozdób drukarskich (75 rubli) pracy pod godłem „W. K. P.“; autorem jej jest p. Kazimierz Purzycki z Warszawy. Nadto wyróżniono szereg prac w następującym porządku: projekty inicjałów: pierwsze wyróżnienie otrzymała praca pod godłem „inicjały“, drugie wyróżnienie praca pod godłem „XX“, które to prace polecone zostały do nabycia; projekty ozdób drukarskich: pierwsze wyróżnienie otrzymała praca pod godłem „15“, drugie praca pod godłem „e“, trzecie i czwarte wyróżnienie prace pod godłem „L“, piąte wyróżnienie 4 rysunki z kompletu ozdób przysłanych z Moskwy bez godła i szóste wyróżnienie praca pod godłem „XX“. Wszystkie wyróżnione projekty i szereg innych polecono do nabycia. Komisja rozpoznawcza stwierdziwszy świetny wynik konkursu, zarówno pod względem ilości, jak i jakości prac, uchwaliła wystawić je na przeciąg dni kilku w lokalu Towarzystwa (Wolska l. 14). Wystawa otwarta bezpłatnie codziennie od godziny 11 do 1 i od 5 do 7 wieczorem.

Zguba. Wczoraj (w czwartek) w godzinach przedpołudniowych, zgubiono w przechodzie przez ulice:

o doniesienie, czy z powodu agitacji Polaków wstrzymali się urzędnicy od wyborów i czy przez to niemiecka partja poniosła porażkę.

„Uprasza się o podanie nazwisk tych urzędników, którzy bez słusznych powodów trzymali się zdala od wyborów“.

Tak się przedstawia osławiona pruska „wolność“ wyborcza w polskich dzielnicach.

Zdrowie Ojca św. Rozchodzące się znów wiadomości o rzekomem zasłabnięciu Ojca św. jak zwykle, nie mają uzasadnionej podstawy, o ile nie będziemy brali w rachubę sędziwego wieku Leona XIII. Faktem jednak pozostaje, iż uroczystości noworoczne odbyły się w obecności Ojca św. i że w ostatnich czasach odbywały się nieprzerwane posłuchania, na których obecnych było i wielu Polaków, jak np. hr. Potoccy z Galicji, p. K. Malinowski z pod Żytomierza i wielu innych. Byli też i Amerykanie, którzy o tyle dobre mają mniemanie o zdrowiu i siłach Ojca św., że w liczbie darów ofiarowali także Leonowi XIII wyborny — rower. Pomysł prawdziwie amerykański.

Oficer mordercą. Piszą z Rzymu: Porucznik włoski Modugno w Bitonto, którego żona przed paru dniami w niewytłómaczony sposób samobójstwo popełniła, uwięziony został wczoraj, jako podejrzany o dokonanie morderstwa na osobie żony. Wywołało to w całej okolicy olbrzymie wrażenie.

Nie mogą znaleść bandyty. Za strasznym bandytą, Varsalone, polują od paru miesięcy po całej Sycylji. Wojsko i karabinierzy obsadzili prowincję Girgento, gdzie się schronienia Varsalony spodziewano, ale wszelkie poszukiwania okazały się daremne. Według mniemania Sycylijczyków, winę tego ponosi rząd, który przysłał urzędników z Rzymu i Turynu, mających wprawdzie spryt i zdolności, ale nie znających lokalnych stosunków i nie wiedzących, jak traktować ludność, sympatyzującą z brygantem. Wielu jest przekonanych, że Varsalone ukrywa się u pewnego bogatego właściciela ziemskiego, gdzie go się najmniej domyślają. Inni natomiast są zdania, że Varsalone, podobnie jak niegdyś Mussolino, udało się od paru tygodni przełamać kordon wojska i dostać się do innej części kraju.

Strejk zakrystjanów wybuchł w parafji Toeplitz-Schönau, w Czechach. Powodem strejku ma być odmowa osobnej remuneracji za dzwonienie na Anioł Pański.

Psy morskie. Północne prowincje Norwegji, których ludność żyje głównie z rybołowstwa, nawiedziła niebywała plaga. Z wybrzeży rosyjsko-sybirskich nadpłynęła bowiem taka masa psów morskich i tak żywym murem otoczyła wszystkie wybrzeża, że nietylko rybołowstwo stało się niemożliwe, ale wogóle grozi zupełne wytępienie ryb w nadbrzeżnych wodach. O pladze tej mówiono już w Stortbingu. Na razie wysłano na zagrożone wybrzeża kilka łodzi torpedowych, które w rozmaity sposób tępią psy morskie. Jest ich jednakże tyle, że dotychczas ten sposób tępienia nie okazał się należycie skutecznym.

Oryginalna reklama. Ojczyzną reklamy jest Ameryka. Na gruncie tamtejszym wybujała ona do rozmiarów wprost fantastycznych. Oto przykład: Mr. Patter, krawiec w Chicago, posiada trzy olbrzymie okna wystawowe, w których urządził wystawę swego magazynu, ilustrowaną żywemi modelami. W pierwszem oknie urządzono pokój sypialny męski: występuje tu bardzo elegancki pan w bardzo eleganckim szlafroku, zręczny murzynek goli go, myje, ubiera wolno, dokładnie i z namaszczeniem. W końcu elegancki pan ubrany w palto, rękawiczki, cylinder, kłania się publiczności przyglądającej mu się z ulicy, wychodzi i zasłona spada. Po chwili widowisko zaczyna się na nowo od początku. Drugie okno przedstawia restaurację, gdzie rozmaici panowie w najróżnorodniejszych kostjumach, jedzą przy stolikach, piją piwo, wchodzą, wychodzą itd. W trzeciem oknie urządzono „kawałek“ sali balowej z wystawą ubrań balowych na żywych figurach. Jak dotąd, krawiec jest bardzo zadowolony ze swego pomysłu, wystawa bowiem ściąga mnóstwo ciekawych i szerzy rozgłos firmy.

Na wzór Robinsona. O nowem urzeczywistnieniu jednej z fantazyj Vernego donosi *Nation. Ztg.* Francuski powieściopisarz napisał kiedyś „Szkołę Robinsona“, każąc jakiemuś Amerykaninowi kupić samotną wyspę dla swego syna. Otóż tymczasem dwaj Niemcy Stünzner i Reya nabyli od jakiegoś Amerykanina wyspę, odległą o 8—14 dni drogi od archipelagu Samoa i zamieszkali na niej, jako nowi Robinsonowie, wyspa bowiem jest zupełnie niezamieszkała. Zabrali ze sobą swoje rodziny, przez co sytuacja stała się podobniejszą do Robinsona szwajcarskiego. Stünzner pochodzi z Berlina i studjował w Charlottenburgu sztukę budownictwa, a następnie w charakterze pioniera udał się do Samoa. Tam ożenił się z córką króla Matasfy i obecnie rządzi samodzielnie na wyspie, nazwanej przez niego „Nasoasn-Insel“. Reyo jest widocznie względem niego Piętaszkiem.

Głębokość kopalń. Na początku XIX wieku, kopalnia eksploatowana do głębokości 100 metrów należała do nadzwyczajności. W roku 1830 kopalnie dosięgające 500 metrów głębokości, były jeszcze rzadkością, głębokość zaś dzisiejszych kopalń węgla i kruszców przekracza 1000 metrów.

W starożytności były już kopalnie względnie głębokie, Heron z Aleksandrji, wspomina o kopalni srebra eksploatowanej przez Ateńczyków wykopanej do głębokości 100 metrów, inne po większej części nie dochodziły 20 metrów. Pierwsze kopalnie węgla w Anglji po koniec XVI wieku nie o wiele były głębsze. Wkrótce jednak potem zastosowanie prochu pozwoliło głębokość powiększyć tak, że w roku 1687 osiągnięto 73 metrów. Dziś kopalnie o głębokości 1000 metrów nie należą do rzadkości, a wiele

południowi; depresje leżą ponad krajami nad Adrjatykiem i ponad Rosją północno-wschodnią. Zachmurzenie częściowo ustąpiło; miejscami są jeszcze śniegi. Temperatura znacznie opadła. Prognoza: Przeważnie pogoda, mroźno.

Z kraju.

Dolina. (*Pożar w kościele*). Przedwczoraj w południe, w czasie kiedy nikogo nie było w kościele, wszczął się w jego wnętrzu pożar, spowodowany prawdopodobnie przewróceniem się palącej się lampki za ołtarzem. Wobec tego, że okna i drzwi kościoła były szczelnie zamknięte, dym, wypełniwszy cały kościół, znalazł sobie drogę dopiero przez jeden z górnych otworów kościelnej wieży i zaalarmował miasto. Wkrótce ogień ugaszono. Szkoda jest bardzo znaczna, spalił się bowiem ołtarz i zrujnowało całe wnętrze kościoła, przed rokiem znacznym sumptem przez ks. kanonika Zarębę odnowionego i odmalowanego.

Jarosław. (*Bal*). Skromnie nazwana wieczorem akademickim, zabawa z tańcami, 10 b. m., powiodła się znakomicie. W salach „Sokoła“ zgromadziły się liczne zastępy uroczych danserek i wytrwałych tancerzy. Do kadryla stanęło 80 par, a do mazura 64. Wodzirej, p. Kossut ze Lwowa, przy pomocy prof. Paczowskiego, spisał się doskonale, wprowadzając co raz to nowe oryginalne figury, tu taj dotychczas nieznane. Toalety pań odznaczały się prawdziwym gustem i wytwornością. Karnety, pięknie rysowane i artystycznie malowane na ochotnika, pozostaną miłem wspomnieniem, a dowcipne wiersze na karnetach ułatwiły wesoły flirt. Zabawa przeciągnęła się do świtu. Dochód przeznaczony na ubogą młodzież szkół miejscowych średnich, jest znaczny.

(*Pałac w Surochowie*). Architekt i profesor budownictwa we Lwowie, p. Adolf Wiktor Weiss z Jarosławia, zbudował w Surochowie Kazimierzowi hr. Badeniemu pałac w stylu renesansowym. Pałac przedstawia się bardzo pięknie i jest dowodem, że bez uciekania się do zagranicznych wielkości, można gustownie i trwale budować siłami własnemi.

(*Kursa majsterskie*). Jarosławskie korporacje przemysłowe, chcąc podnieść rękodzielnictwo, urządziły majsterskie kursa zimowe dla wykształcenia fachowo rzemieślników. Kierownictwo kursów objął inżynier rządowy p. Pannenka, pojedyńczych przedmiotów uczą pierwszorzędne siły, a to pp.: prof. Rogus, prof. Borczowski i nauczyciel Obrębski, z uznania zaś godnem poświęceniem dla sprawy, objęli wykłady także inżynierowie pp.: Morawiecki i Kornmann. Zakres nauk obejmuje: naukę konstrukcji budowli, rysunków wolnoręcznych, geometrycznych, rachunków, modelowania, znawstwa materjałów budowlanych i t. d. Korporacje wyasygnowały ze swych funduszów kwotę 200 koron, gdy jednak zakupno wzorów, maszyn, surowca i przyborów wymaga znacznych wkładów, słuszną jest rzeczą, ażeby gmina i powiat pospieszyły z wydatnym zasiłkiem, zwłaszcza, że się rozchodzi o ekonomiczne podniesienie rdzennej ludności miasta.

(*Oszustwo*). Ofiarą rafinowanego oszustwa padł hr. Zyberg-Plater z Moszkowa. Przed kilku dniami kasjer dóbr w Moszkowie, p. Bodziński, otrzymał w Jarosławiu nadaną depeszę tej treści: „Na rozkaz hrabiny zaraz wysłać telegraficznie Mycielskiemu 284 koron. Czartoryski“. Kasjer pieniądze odesłał i zawiadomił hr. Platera, bawiącego w Davos, który zorjentował się, że zaszło oszustwo i zawiadomił o tem władze. Okazało się, że nadawca depeszy hulał przez dni kilka w Jarosławiu, przedstawiając się za Adama hr. Mycielskiego, naciągnął kelnerów, kupców na znaczniejsze kwoty i złapawszy z poczty owe 284 koron, dał nura. Oszust przybrał następnie nazwisko Rudowskiego i hulał po Przemyślu; istotnie nazywa się Antoni Poznański i dawniej służył w skarbie Moszkowskim. Franta ujęto.

(*Kradzież*). Z otwartej chwilowo cerkwi, skradziono z ołtarza łyżeczkę do komunji św., a z szafy za ołtarzem stojącej ornat, albę i inne aparata liturgiczne, wartości około 800 koron, na szkodę ks. katechety Terleckiego. Rozjazdem wysłana policja miejska, schwytała sprawców w Radymnie. Są to dwaj młodzi, bo po 20 lat liczący czeladnicy, Gil i Mazurkiewicz. Przedmioty kradzieży były już zastawione w sklepie Gruszki w Radymnie.

Mościska. (*Pożar*). Małżonkowie Iwan i Marja Nazarowie, włościanie z Sułkowic, wyszedłszy dnia 8 b. m. do sąsiada, pozostawili w chacie, w której palił się w piecu ogień, dwoje swoich dzieci, jedno 2 letnie, drugie zaś 5-miesięczne. Od wypadłego z pieca węgla, zajęła się leżąca na podłodze słoma. Wkrótce cała izba napełniła się dymem i zanim Nazarowie powrócili do domu, dzieci udusiły się dymem.

Rawa ruska. (*Pożar*). Przed kilku dniami, koło godziny 3 rano, wybuchł groźny pożar w Kamionce Budy, powiat rawski, w domu znanego agenta emigracyjnego, Bazylego Sidelnika, dzierżawionym obecnie przez Władysława Jakubowskiego. Ofiarą płomieni padł dom mieszkalny i budynki gospodarcze.

Tarnów. (*Pożar*). Na obszarze dworskim w Lichwinie, majętności adwokata dra Kulikowskiego, wybuchł przed paru dniami pożar, który zniszczył zupełnie dwie stodoły z narzędziami rolniczemi i zbiorami, łącznej wartości 22.450 koron. Szkoda jest częściowo ubezpieczona. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Z kresów.

Czerniowce. (*Pobyt ks. arcybiskupa Teodorowicza*). Ks. arcybiskup Teodorowicz, w czasie swego pobytu w naszem mieście, odwiedził bursę ormjańsko-katolicką imienia ś. p. arcybiskupa Issakowicza. Przyjmowali tam dostojnego gościa członkowie kuratorii, z prezesem Simonowiczem na czele

skończyły się dnia 12 b. m. głosowaniem wyborców I koła. Polacy utrzymali dotychczasową ilość swych radnych. W pierwszem kole wybrani zostali polscy kandydaci pp.: prezydent miasta Ant. br. Kochanowski, emer. kapitan Jan Kasprzycki i radca sądu krajowego Juljan Trompeteur.

(*Wybór uzupełniający*) posła do Rady państwa odbędzie się z pierwszego koła wyborczego wielkiej posiadłości (fideikomis funduszu religijnego grecko-orjentalnego) dnia 20 b. m. Wybór odbędzie się na miejsce, opróżnione po ks. drze Repcie, który, zostawszy metropolitą, należy obecnie do Izby panów. Jest to mandat gr.-orj. konsystorza i dostaje się zawsze jednemu z duchownych grecko-orjentalnych.

(*Dr. Jan Kromayer*), profesor tutejszej wszechnicy, którego powołano na uniwersytet w Halle, odmówił tej propozycji i pozostaje nadal w Czerniowcach.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35** ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 41

* **Wspólny opłatek.** Związek chrześcijańsko-narodowy urządza wspólny opłatek, który odbędzie się w niedzielę dnia 18 stycznia b. r., o godzinie 11 rano, w lokalu Związku przy ulicy Pańskiej l. 11, II piętro w podwórzu.

* **Wieczorek maskowy.** Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, urządza w własnej lokalności (ul. Franciszkańska l. 7), w sobotę dnia 17 stycznia b. r. na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót wieczorek maskowy. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 2 kor. od osoby.

* **Wisiorek** srebrny z medalem i kompasem znaleziony dnia 15 stycznia b. r. popołudniu na ulicy Piekarskiej.

Właściciel zechce się zgłosić w sklepie p. Antoniego Kurkowskiego, ulica Sobieskiego l. 10.

* **Stowarzyszenie** „Czytelni i wzajemnej pomocy“ funkcjonarjuszy kolejowych, urządza w sobotę dnia 17 stycznia b. r. wieczorek z tańcami w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Gródeckiej (gmach b. dworca kolei czern.). Muzyka własna. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, złożono przy stole nr 6 w restauracji p. Najsarka, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Juliana Markowskiego 23 kor.

Zmarli:

Ks. Henryk Hradeczny, proboszcz, zmarł w Osielcu dnia 14 stycznia b. r. Pogrzeb odbędzie się dnia 17 b. m.

W Wiedniu zmarł dr. Albin Hammer, były dyrektor dóbr funduszu religijnego grecko-orjentalnego w Czerniowcach. Przeżył l. t. 80.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta z panią Łopatyńską w roli tytułowej.

Jutro w sobotę „Wolny strzelec“, opera romantyczna.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach przez W. A. Lasotę. — Wieczorem o godzinie 7½ „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz Waydowej, Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 17 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Teresitty Carreno Tagliapietra, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka. — Program: I. 1) Smetana. Uwertura do op. „Pocałunek“, 2) Bach. Koncert E dur, odegra z tow. ork. A. Argiewicz, 3) Grieg. Koncert, odegra z tow. ork. T. Carreno. — II. 1) Berlioz. Ze symfonji fantastycznej „Epizod z życia artysty“ część druga „Bal“, 2) Raff. Suita, odegra z tow. ork. A. Argiewicz. — III. 1) Chopin. a) Preludjum, b) Nokturn, odegra T. Carreno. 2) Bizet. Uwertura do opery „Carmen“. (Począ-

---

węgla Eboulet w Haute Saone (1010 mtr.) kopalnie węgla św. Henryki (1200 mtr.) Gilly (1144 mtr.). Viennoy w Anderlues tr.). W Wielkiej Brytanji kopalnie węgla i Ashton (Manchester 1024 mtr.). W Niemjgłębsza jest kopalnia węgla „Cesarz Wilw Klausthal (902 mtr.). Najgłębszemi świecie są kopalnie amerykańskie. I tak alnia miedzi „Calumet i Hecla“ dosięgają trów (dokładnie 1403), druga sąsiednia górnego Jeziora 1356. W kopalniach węiast nie osiągnięto tam dotychczas głębopalń europejskich.

n pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia dzina 7 rano notują: Haparanda —16 9, —9 0, Pola +2 0, Budapeszt —1 0, +2 0, Biarritz —5 0, Paryż —9 0, m —8 0, Berlin —7 0, Memel +0 3, -14 0, Bregencja —4 2, Gorycja +2 9, +3 6, Petersburg —0 6, Moskwa +2 4 ysokiego ciśnienia rozszerzył się dalej ku

i dyrektor zakładu, ks. kanonik Kasprowicz. Przemówienia członków zarządu i wychowanków (w językach polskim i niemieckim) wypełniły uroczystość odwiedzin. — Ks. arcybiskup złożył wizyty miejscowym dygnitarzom, oraz grecko-orjentalnemu metropolicie, ks. Repcie. — W poniedziałek zwiedził zakład wychowawczy Św. Rodziny Marji, oraz ochronkę SS. Felicjanek. Tegoż dnia u proboszcza ormjańsko katolickiego, ks. kanonika Kasprowicza, odbyła się uczta na cześć arcypasterza djecezji, a uczestniczyli w niej: marszałek kraju Lupul, metropolita gr.-orj. ks. Repta, duchowieństwo wszystkich trzech obrządków katolickich, radcy rządu krajowego, posłowie sejmowi z obozu ormjańsko-polskiego, prezydent miasta, urzędnicy władz politycznych, administracyjnych i sądowych, przedstawiciele polskich stowarzyszeń, oraz zastęp wiejskiego obywatelstwa polskiego. Z toastów wyróżniły się: przemówienie posła Krzysztofa Abrahamowicza, oraz toast marszałka kraju Lupula, który wychylił puhar na harmonję i zgodę wszystkich wyznań i narodowości na Bukowinie.

(*Wybory do rady miejskiej w Czerniowcach*)

tek o godzinie 6½ wieczorem).

W niedzielę, 18 stycznia, koncert popularny, ze współudziałem Zofji Kubalówny, śpiewaczki.

We wtorek, 20 stycznia, koncert symfoniczny.

W czwartek, 22 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Stelli Dyez, wiolinistki i Mieczysława Grąbczewskiego, artysty opery.

Teresitta Carreno, której gra na wczorajszym koncercie tak gorąco przez publiczność była oklaskiwana, wystąpi w jutrzejszym koncercie po raz ostatni. Młoda artystka odegra tym razem koncert Griega i szereg utworów Chopina. Obok utalentowanej pianistki wystąpi również po raz ostatni słynny skrzypek Artur Argiewicz, który na wczorajszym koncercie tak niezwykły zdobył sukces.

Wczorajszy koncert w Filharmonji, w którym wzięli udział: Teresitta Carreno, pianistka i Artur Argiewicz, skrzypek, był szeregiem niezwykłych sukcesów dla obojga artystów. Zanim nasz recenzent muzyczny poda szczegółowe sprawozdanie,

Do szczegółowego obserwowania osób, prowadzących wychowanie i naukę dziecka, z jego zdolnościami umysłowemi, na pomoc pedagogice została wezwana biologia. Dzięki uczonym pracom dra Mac-Donalda, szkoła amerykańska rozporządza w chwili obecnej szeregiem przyrządów, podobnych do tych, jakie są używane w pracowniach fizjologicznych i biologicznych. Do liczby tych przyrządów, znajdujących się zawsze pod ręką nauczyciela lub nauczycielki szkoły, należą: algometr, palatograf, labiograf, glossograf, goniometr, miograf, ergograf itp. Algometr służy do mierzenia uczucia bólu. Za pomocą tego przyrządu, przyłożonego do skroni, można rozpoznać, o ile dane dziecko jest wrażliwe na uczucie bólu. Wyniki pomiarów algometrycznych stwierdziły, że dzieci bogate są więcej wrażliwe na ból, niż biedne, dziewczynki więcej, niż chłopcy. Goniometr służy do mierzenia kąta twarzowego i czaszki, palatograf zaznacza ilość ruchów podniebienia, labiograf — warg, glossograf — języka w ciągu pewnego czasu. Miograf, przystawiony do ręki, mierzy siłę

mały żółtawy pularesik damski, a w nim kwotę 10 zł. i czterdziestu kilku centów (jedną piątkę, cztery srebrne guldeny, reszta koronami i monetą zdawkową). Rzetelny znalazca zechce zgubę zwrócić w redakcji *Dziennika Polsk.*, gdzie otrzyma tytułem znaleźnego 2 zł. na cel, jaki sam uzna za właściwy.

Spadek galicyjskich akcyj naftowych. Jak telegrafują z Wiednia spadły tam wczoraj akcje towarzystwa naftowego „Schodnica“ z 650 koron na 600. Powodem tej nagłej a znacznej zniżki są rzekomo wieści, że bilans towarzystwa wykaże niedobór.

Epidemja w szpitalu. W wiedeńskim szpitalu powszechnym wybuchła epidemja róży.

Szpiegowanie urzędników w Poznańskiem. Poufne orędzie rozesłano do władz miejskich w Poznańskiem w sprawie wyborów do rad miejskich. Charakterystyczne pismo to brzmi według pism poznańskich w głównych punktach, jak następuje:

„Skutkiem wyższego rozporządzenia uprasza się

kopalnie W Belgji Viviers w (1006 m Pendleton czech, helm II“ jednak n. p. ko 1500 me w okolic gla naton kości ko

Sta centralnej 16-go, g Wiedeń Florencja Monachju Wilno Rzym Okręg w

zaznaczamy tylko, że bardzo licznie zebrana publiczność nader gorąco przyjmowała koncertantów i oklaskiwała ich bez końca. Głosy prasy zagranicznej, które z takiem uznaniem wyrażały się o talencie Teresitty Carreno, nie okazały się przesadne. Młoda pianistka, obdarzona niezwykłą urodą, posiada wybitny talent i wyrobioną nad wiek technikę, czego dowiodła mistrzowskiem odegraniem koncertu Rubinsteina. Zmuszona rzęsistymi oklaskami, dodała nad program kilka własnych utworów, w których przejawiły się niepoślednie zdolności kompozytorskie. Równem powodzeniem cieszył się skrzypek Argiewicz, który zniewolony oklaskami, musiał także grać nad program.

„Jesiennym wieczorem", nowa sztuka p. Zapolskiej, odegraną zostanie na scenie teatru miejskiego w Krakowie w rocznicę powstania styczniowego, tj. 21 bm., z Modrzejewską w głównej roli kobiecej. Jakkolwiek pani Zapolska wycofała swe sztuki z repertoaru sceny krakowskiej, jednak zezwoliła wyjątkowo ten jeden raz na odegranie swego nowego utworu który pisała dla Heleny Modrzejewskiej.

Skutki spóźnienia budżetu.

Budżet miasta Lwowa w roku ubiegłym był przez radę miejską uchwalony dopiero w połowie marca, a w roku bieżącym nie o wiele wcześniej się to stanie. Tymczasem statut gminy naszej w § 80 powiada, że magistrat ma przedłożyć radzie miejskiej budżet na trzy miesiące przed rozpoczęciem roku administracyjnego, zaś rada ma ten budżet „rozpoznać" (zwrot czysto urzędowy) i uchwalić na podstawie inwentarzy i rachunków najpóźniej na miesiąc przed rozpoczęciem roku. Postanowienie bardzo stosowne, boć właściwie dopóki budżet nie uchwalony, nawet nie powinno się wypłacać ani płac urzędniczych, ani pensyj wdowich, bo radzie miejskiej wolno skreślić wydatek na administrację choćby częściowo, licząc od początku roku, a tymczasem urzędnicy już przez miesiąc, dwa lub trzy pobrali należne im płace, choć budżet nie był uchwalony.

Wprawdzie § 81 statutu upoważnia prezydenta miasta do czynienia wydatków „w razach bardzo nagłych w których poprzednie przyzwolenie bez wielkiej szkody i bez niebezpieczeństwa nie może być uzyskane"; jednakże prezydent ma na taki wydatek „pod własną odpowiedzialność ją wyjednać w przeciągu dni ośmiu zatwierdzenie rady". A jeżeli rada do ośmiu dni nie może się zebrać w przepisanym komplecie z przyczyn przypadkowych, lub gdyby dla „robienia obstrukcji" prezydentowi, zebrać się nie chciała! Więc za ewentualne, niezbędne i nie cierpiące zwłoki wydatki, ma oczywiście prezydent odpowiadać, jako za przekroczenie statutu?

Przyczyną faktyczną opóźniania się budżetu w ostatnich dwóch latach jest otworzenie rzeźni, wodociągów i zakładu dla oświetlenia elektrycznego — a więc instytucyj, w których obroty są krociowe i miljonowe, a ponieważ instytucje to zupełnie nowe, trzeba było bardzo szczegółowych obliczeń, by wykalkulować możliwe przychody i rozchody w roku następnym; budżety zakładów dawnych układa się bowiem na podstawie wyniku z lat minionych; nie trudno więc było budżet zestawić i uchwalić w terminie przez statut zakreślonym.

Otóż, skoro opóźnienie budżetu już po raz wtóry się zdarza, zachodzą też po raz wtóry rozmaite sytuacje zawiłe, rozmaite wydatki właściwie pilne, których się jednak nie czyni, z powodu braku kredytu nowego, lub dodatkowego za rok poprzedni. Daje się to we znaki rozmaitym klientom gminy, mianowicie przemysłowcom, którzy radziby dostać coś na swą należytość, a nie chcą znów naciskać na prezydenta do tego stopnia, aby go zniewolić do zastosowania § 81 statutu.

Członkowie obradującej obecnie komisji budżetowej, szeroko choć poufnie, mówią o tem i widzą konieczność domagania się środka zaradczego, któryby był skuteczniejszym i właściwszym, aniżeli ów § 81 statutu, mianowicie wprowadzenia prowizorjum budżetowego w każdym takim wypadku, w którym budżet nie może być przed rozpoczęciem się roku uchwalony całkowicie. Formalny w tym kierunku wniosek przedłożony będzie podczas debaty budżetowej w pełnej radzie.

Proces o szpiegostwo.

(Izba sądowa).

(Tel. Dziennika polskiego).

Przemyśl 16 stycznia.

Dziś przed zwykłym trybunałem karnym tutejszego sądu obwodowego, rozpoczął się proces przeciw Antoniemu Alojzemu Burghardtowi, współwłaścicielowi młyna w Starym Samborze, Janowi Lewkowiczowi, właścicielowi mleczarni w Przemyślu, Mendlowi Brückowi, właścicielowi realności i szynkowni w Rosochach, jego synowi Judzie Leibie Brückowi i przeciw Józefie ze Schreiterów Burghartowej, żonie Alojzego, oskarżonym o zbrodnię szpiegostwa, współdziałania w tej zbrodni, o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywego świadectwa i namawiania do złożenia takiegoż świadectwa.

Akt oskarżenia przedstawia stan rzeczy jak następuje:

Antoni Alojzy Burghardt, syn współwłaściciela młyna i burmistrza w Starym Samborze, wstąpił jako 18 letni chłopak dobrowolnie do służby wojskowej przy 11 korpuśnym pułku artylerji, został wkrótce przeniesiony do 77 pułku piechoty, nie doprowadziwszy do niczego, został w r. 1887 urlopowany.

Jako syn byłego burmistrza w Starym Samborze otrzymał tam posadę inspektora policji lecz nie długo pozostawał na tej posadzie a dopuściwszy się całego szeregu oszustw został uwięziony i skazany wyrokiem sędziów przysięgłych na karę pięcioletniego ciężkiego więzienia, którą w dniu 12. grudnia 1901 w lwowskim zakładzie karnym ukończył.

Pierwsze zamiary wystarania się o ważną tajemnicę wojskową jak n. p. plan mobilizacji, aby go potem za dobrą zapłatę sprzedać Rosji powziął Burghart jeszcze w więzieniu.

Pierwsze kroki poczynił też zaraz po wyjściu z więzienia. Przyjechał natychmiast do Przemyśla, zapoznał się ze służącym przy 18 pułku obrony krajowej feldfeblem Tutschkiem, z którym łączyła go dawna znajomość a ponieważ brał on rzekomo udział w fałszerstwach wekslowych Burghardta, więc B. bez wszelkich skrupułów zwierzył się przed nim ze swoim zamiarem. Lecz Tutschek odmówił nietylko wydania planu mobilizacji, ale też jakiegokolwiek aktu lub znaku, po którymby władze rosyjskie mogły się przekonać, że Burghardt się nadaje do służby szpiegowskiej.

Wobec tego Burghardt tymczasem wrócił do Starego Sambora, wstąpił tam do starostwa, gdzie był zajęty przy konskrypcji przemysłowej po wiejskich gminach starosamborskich. Planów swoich jednak nie porzucił, owszem nawiązał rokowania z dawnym swoim znajomym, byłym kelnerem, a aż do chwili aresztowania właścicielem mleczarni w Przemyślu, Janem Lewkowiczem.

Nie mając jednak pieniędzy celem ewentualnego przekupienia jakiegoś wojskowego, szukał spólnika kapitalistę i znalazł go w osobie Mendla i Leiby Brücków, właścicieli znaczniejszego gospodarstwa i szynkarzy. Znając ich chciwość, zwierzył się Burghardt przed nimi z zamiarem wydostania jakiegoś tajnego dokumentu wojskowego, celem sprzedania go Rosji.

Brückowie na propozycję Burghardta się zgodzili, podjęli się dostarczyć pieniędzy tak na przekupienie kogo z wojskowych, jak i na koszta podróży, oraz przyrzekli na wypadek potrzeby, złożyć nawet pod przysięgą, takie świadectwo, choćby fałszywe, któreby — w razie wykrycia sprawy — mogło Burghardtowi zapewnić bezkarność.

Roboty konskrypcyjne skończyły się dnia 30 czerwca 1902 r., dnia 22 lipca tegoż roku otrzymał Burghardt bez przeszkód w starostwie starosamborskiem paszport do Rosji, a dnia 29 lipca przyjechał do Brücków.

W dniu 31 lipca Mendel Brük przyjechał do Starego Sambora, wręczył Burghartowi „na razie" 40 koron zaliczki, a ten tegoż samego wieczora wyjechał do Lwowa, celem zawizowania paszportu w konsulacie. Po drodze zaś wstąpił do Przemyśla, aby rozmówić się w zamierzonej sprawie z Lewkowiczem, z którym służył razem w wojsku. Tego jeszcze w maju r. 1902 był o zamiarach swoich poinformował, następnie zaś wyszczególnił mu drobiazgowo swój plan.

Przybywszy do Lewkowicza, zażądał od niego, by pomiędzy podoficerami przemyskiej załogi wyszukał podoficera, któryby za wynagrodzeniem wykradł i wydał mu plany mobilizacyjne X korpusu armji — podając, że otrzyma za nie w Rosji przynajmniej 2000 rubli. Z tego 1000 rubli dostałby odnośny podoficer, a resztą podzieliłby się po połowie.

Lewkowicz przyznaje, że wiedziony chęcią zysku, przystał na propozycję.

Aby jednak Lewkowicz się nie pomylił i nie zażądał czego innego, napisał mu Burghardt wyraźnie na czerwonej kartce z bloku, jakiego Lewkowicz używał w mleczarni: „Mobilisierungvertraulich".

Umówili się dalej, że jeżeliby Lewkowicz wyszukał takiego podoficera, ma mu zatelegrafować „jestem zdrów", a on natychmiast przyjedzie do Przemyśla, celem sfinalizowania interesu.

Zaraz na drugi dzień Lewkowicz wyszedł do miasta, aby spotkać któregoś ze znajomych podoficerów, zajętych w wojskowych biurach. W restauracji Eiskellera, zobaczył Jana Skibę ogniomistrza, zajętego w oddziale sztabu generalnego, oraz Stanisława Zieglera podoficera rachunkowego 77 pułku piechoty. Lewkowicz natychmiast poprosił Skibę do osobnego pokoju i rozpoczął z nim narady.

Skiba pozornie na postawione żądanie się zgodził, wyrwał sobie kartkę z bloczka, zażądał jednak zaliczki. W końcu umówili się, że wieczorem tego dnia zejdą się w restauracji „pod Zającem", celem ułożenia się co do dalszych szczegółów.

Skoro Lewkowicz opuścił restaurację, Skiba natychmiast podał podoficerowi Zieglerowi i obecnemu tam ajentowi policji Rasajowi, treść swej rozmowy, a temu ostatniemu wręczył kartkę wydartą z bloku Lewkowicza. Od tej chwili poczęli dwaj ajenci czuwać nad Lewkowiczem.

Wieczorem tego dnia spotkał Lewkowicz feldfebla 58 pułku piechoty Jerzego Schäffera, zajętego od kilku lat w pułkowej kancelarji i zaproponował mu mniej więcej to samo, co Skibie. Żądał, by mu wydał plan mobilizacji 58 pułku piechoty a przynajmniej odpis początku tego aktu, za co na razie kilka tysięcy zł., a potem miljon będą mogli zarobić.

Przedstawił mu, że do Przemyśla ma przyjechać pułkownik rosyjski i że chciałby by mu Skiba dla tego pułkownika dostarczył „mobilizację", choćby jednego pułku piechoty, albo „Verpflegung", przyczem pokazał mu kartkę, którą mu napisał Burghardt.

Schäffer również pozornie się zgodził na proponowany interes, doniósł jednakowoż następnego dnia o całem zajściu swojej przełożonej władzy. Lewkowicz jednakowoż przez kilka dni się nie pokazał, tak że ostatecznie feldwebel Skiba, który również o całem zajściu zaraportował swojej przełożonej władzy, musiał go poszukać.

Wziąwszy do siebie kilka starych bezużytecznych tajnych aktów, udał się Skiba dnia 3 sierpnia do mleczarni Lewkowicza i zawiadomił go, że ma już potrzebne akta, a ten zakomunikował mu wzajemnie, że już depeszował po tego pana, któremu akta mają być wydane; pan ten niewątpliwie nadjedzie pociągiem do dnia 4 sierpnia. Od tej chwili Skiba już nie wypuścił Lewkowicza ze swoich rąk, bawił się z nim przez całą noc po restauracjach, a około godziny 6 rano wyszli na kolej, gdzie pociągiem chyrowskim nadjechał Antoni Burghardt.

Stosownie bowiem do umowy Lewkowicz po ponownej zgodzie Skiby i Schäffera wysłał do Burghardta depeszę: „Jestem zdrów". Ten natychmiast pojechał do Brücków, pokazał im depeszę, wziął od nich dalszą zaliczkę w kwocie 90 koron, a rano stawił się w Przemyślu.

Z dworca kolejowego udali się Burghardt, Lewkowicz i Skiba do kawiarni Bristol. Tam Skiba pokazał rzekome tajne akta, domagał się jednak bezwarunkowo zaliczki. Otrzymał 10 koron, a 400 mu przyrzeczono.

W myśl zawartej umowy miał Burghardt pojechać najbliższym pociągiem do Lwowa i w tym celu Lewkowicz i Skiba wyprowadzili go na kolej, lecz ponieważ wina tak Lewkowicza, jak i Burghardta była już dostatecznie widoczna, **spowodował Skiba ich aresztowanie.**

Obwinieni — a w szczególności Burghardt — tłómaczą się, że oni chcieli Rosję wziąć na kawał, dając jej na podstawie autentycznych aktów fałszywe informacje.

Trybunałowi przewodniczy radca Mandybur, oskarża prokurator Czajkowski, bronią zaś oskarżonych adwokaci: Piepes, Liebermann i obrońca Wacław Reger.

Rada państwa.

(Telegramy własne „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie Izby poselskiej.

Posiedzenie nocne.

Wiedeń 16 stycznia. Na posiedzeniu nocnem w chwili ostatniej zwyciężyło przekonanie, aby posiedzenie kontynuować aż do rana. Trwało też ono do godziny siódmej (czas lwowski). Izba przedstawiała widok niezwykły, a przypominała czasy najzacieklejszej obstrukcji. W izbie znajdowało się posłów kilkudziesięciu, z których jedni ziewali, inni leżeli na ławach, czytając, lub po prostu spali. Część posłów wyemigrowała do ubocznych sal i grała w karty. Monotonię mów obstrukcyjnych przerywały od czasu do czasu erupcje i obelgi, rzucane na prezydenta izby.

Dość zagadkowo zachowywali się Młodoczesi, albowiem obserwowali obstrukcję zupełnie biernie, zgoła nie starając się wpływać na jej zaniechanie. Niektórzy nawet, jak n. p. poseł Forzt (znany zresztą z sympatyj radykalnych) kokietowali z obstrukcjonistami.

Obstrukcja dzisiejsza sprawiała wrażenie parodji dotychczasowych obstrukcyj niemieckich i czeskich. Dawniej widzieliśmy mówców, którzy z głębi przekonania i ze szczerym zapałem walczyli o swe prawa; dzisiaj zaś widoczną była komedja i gniew sztuczny, obliczony wyłącznie na pozyskanie sobie popularności wśród wyborców.

Gdyby nie szowinizm i nietolerancja Niemców, tego rodzaju swawola byłaby niemożliwą. Położyłoby jej kres samo ustanowienie stenografów dla każdego języka, w którym odnośny poseł przemawia. Dzisiaj dzieje się tak, że zarówno prezydent Vetter, jak i jego zastępcy rozumieją wybornie po czesku, ale muszą udawać, że nie rozumieją. Dzieje się też, że jeden, lub drugi obstrukcjonista, zamiast mówić do rzeczy, bierze po prostu Pismo św. w języku czeskim i odczytuje u tępy, a przewodniczący nie może mu tego zabronić, gdyż nie wolno mu rozumieć języka, nie obowiązującego w parlamencie. Oto skutki niemieckiego szowinizmu!

Ze zgłoszonych 19 nagłych wniosków, zmłócono dotychczas trzy; pozostaje jeszcze 16. Być może, że powiedzie się złamać obstrukcję, jednak zmiana praktyki parlamentarnej, w jakiejkolwiek formie zamierzona, byłaby w tej chwili bardzo niebezpieczną, albowiem Młodoczechom nastręczyłaby natychmiast pozór do wystąpienia z rezerwy, — jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że tylko taka zmiana może zapewnić parlamentowi możność do normalnej pracy.

Wiedeń 16 stycznia. (Godz 3 min. 10 rano.) P. Choc przemawia dalej. W sali tylko niewielu posłów.

P. Schönerer wykrzykuje: A gdzież regulamin? Dzień dobry p. prezydencie, dzień dobry!

(Godz. 3 min. 30.) P. Choc kończy wywody wśród gromkich oklasków kolegów z swego stronnictwa.

Posłowie z lewicy zjawiają się w komplecie w sali. Centrum zajmuje swe miejsca. Na ławie ministrów zasiada minister Piętak.

P. Kubr, jako wnioskodawca wygłasza po czesku końcowe przemówienie.

(Godz. 3 min. 50.) P. Kubr skończył przemówienie. Izba przystępuje do głosowania. Tymczasem także Polacy weszli na salę.

W głosowaniu wszystkie cztery nagłe wnioski p. Choca w sprawie powszechnego ubezpieczenia na starość, odrzucono znaczną większością przeciw głosom nielicznych w sali Młodoczechów i radykałów czeskich.

(Godz. 3 min. 55) Przychodzi pod obrady nagły wniosek Kubra, Praszka i Rataja w sprawie ustanowienia dla transportu paszy i nawozu osobnej taryfy kolejowej dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi. Celem uzasadnienia nagłości zabiera głos p. Praszek. Przemawia po czesku, bardzo cichym głosem. W sali znowu mało posłów, czytają poranne dzienniki. W sali zupełna cisza.

P. Demel woła: Czy kto przemawia? Przecież nikt nie mówi!

Pewien poseł z lewicy woła: Głośniej!

Protesty wśród czeskich radykałów. Wołania: Ależ czytajcie dalej albo spijcie sobie dalej. Pozwólcie mu mówić.

(Godz. 4 min. 45.) Praszek mówi jeszcze. Zatrzymuje się dłuższą chwilę. — Głęboka cisza.

Wołanie: Panie prezydencie, obudźże pan mówcę, on przecież zasnął.

P. Schönerer krzyczy: Zbudzić go!

P. Demel woła: Halo! Halo!

P. Praszek mówi dalej, przerywają mu od czasu do czasu posłowie Pacher i Wolf okrzykami.

W czeskiej mowie Praszka słychać słowo „telefon".

Pacher woła: Ależ telefony nie należą do kwestji sztucznego nawozu. Demel: Ale telefonem przesyła się zamówienia na nawóz. Praszek mówi dalej.

(Godz. 5 min. 20). Wicepr. Kaiser nagle dzwoni.

Zazvorka: A, pan się obudziłeś, panie prezydencie!

(Godz. 6 rano). Praszek wreszcie zakończył mowę wśród oklasków swych kolegów.

Poseł Primavesi w kilku tylko słowach prosi o odrzucenie nagłości, ponieważ takich spraw nie można załatwiać w drodze nagłej. (Oklaski).

P. Schreiner przemawia następnie w sprawie formalnej. Wicepr. Kaiser przerywa, prosząc, by mówca ograniczył się do strony formalnej. Po krótkiem uzasadnieniu wnosi Schreiner zamknięcie dyskusji. Uchwalono. Generalny mówca Hinterhuber prosi o odrzucenie nagłości. Derschatta zrzeka się głosu.

W głosowaniu nagłość wniosku odrzucono.

Wicepr. Kaiser przerywa o godzinie 6½ rano posiedzenie. Dalszy ciąg dziś o godz. 10 przed południem.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń 16 stycznia. Izba posłów podjęła obrady na nowo o godz. ¼ 11. Otworzył obrady wicepr. Kaiser. Posłowie zebrani bardzo licznie.

Ugoda węgierska

Pierwszy zabrał głos dr. Koerber. Oświadcza, że rząd uważa za swój obowiązek już obecnie złożyć oświadczenie o układach z Węgrami w sprawie ugody, w sprawie taryfy celnej i innych umów. Dotyczące przedłożenia ustawowe będą już w najbliższych dniach wniesione w izbie. Zanim minister przejdzie do merytorycznej treści zawartych umów, pragnie wpierw wyjaśnić izbie zasadnicze wytyczne, których trzymał się w rokowaniach z Węgrami.

KRONIKA
z ostatniej chwili.

Bal prasy. Komitet balu prasy zbiera się dziś o godzinie 5 popołudniu w kancelarji „Filharmonji", ażeby wraz z dyrektorem p. Hillerem, zwiedzić raz jeszcze wszystkie ubikacje „Filharmonji", przeznaczone na bal i — o ile się okaże potrzeba — poczynić odpowiednie zarządzenia. Będzie to zatem jakby przegląd przyszłego pola walnej batalji, dokonany przez sztab generalny. Przy tej sposobności omówi komitet także bliższe szczegóły jedynej reduty dziennikarskiej, która odbędzie się również w salach „Filharmonji" dnia 31 bm.

Reduty dziennikarskie, urządzane we Lwowie przed kilku laty, należały — jak wiadomo — do najświetniejszych zabaw karnawałowych. Niewątpliwie i tegoroczna reduta odpowie w zupełności tym dobrym tradycjom.

Stan zdrowia ks. metropolity Szeptyckiego był wczoraj bardzo poważnym. Gorączka dosięgła tak wielkich rozmiarów, że chory utracił przytomność. Telegraficznie zawezwano z Wiednia profesora dra Neussera, który przybywa dzisiaj do Lwowa. Dzisiejsze wiadomości brzmią pomyślniej. Ordynujący lekarze zapewniają, że nastąpiło nieznaczne polepszenie.

Chorobę metropolity spowodowała influenza, po której nastąpiło zapalenie nerek, płuc i stawów w nogach. Ks. metropolita pogorszył stan swego zdrowia przez to, że, będąc już cierpiącym, dokonywał święcenia kleryków, przy czem zaziębił się silnie.

Próba kolei do rzeźni. Dziś przed południem puszczono w ruch po raz pierwszy nowowybudowaną kolej dowozową z Podzamcza do rzeźni miejskiej. Z dworca głównego przybyli radca dworu Wierzbicki z licznymi urzędnikami i technicznymi kolei państwowej na Podzamcze, gdzie razem z oczekującymi ich tam delegatami gminy pp Michalskim, Ciuchcińskim, Gołębiem, Szpilmanem, Hudecem, Hobgarskim i Goreckim, oraz z krajowym inspektorem weterynarji p. Ponińskim — wsiedli do pociągu „rzeźnianego" i udali się na Gabrjelówkę do rzeźni. Pociąg posuwał się powoli, aby z okien wagonu można było obejrzeć jeszcze każdy szczegół, jakiby nasuwał się pod obserwację i domagał się ewentualnych zmian. Tor okazał się zupełny dobry, co przedewszystkiem z uznaniem zaznaczył radca dworu Wierzbicki. Na Gabrjelówce odbyła się próba wyładowania tak przy torze zwykłym, jak i przy torze kontumacyjnym. Radca dw. Wierzbicki poczynił tam niektóre uwagi co do wykończenia, a wogóle uznał całą kolejkę za najzupełniej dobrą.

Gmina wniosła podanie do ministerstwa o stałe prowadzenie ruchu na tej kolei, ponadto zaś do namiestnictwa o pozwolenie puszczenia jej w ruch prowizorycznie. Skoro więc to prowizoryczne pozwolenie nadejdzie, kolejka ta będzie oddana do użytku.

Urodziny na śniegu. Spieszącą na targ do miasta Katarzynę Skis, zamieszkałą za żółkiewską rogatką, w chwili, kiedy rogatkę przekraczała, porwały pewnego rodzaju bóle. Z rogatki zatelefonowano na stację ratunkową, nim jednak przybyli lekarze, Skisowa powiła już na śniegiem okrytym gościńcu dziecię płci męskiej. Pomimo, że niemowlę — jak orzekł lekarz — przyszło na świat o dwa miesiące prędzej, niż mu się to patrzyło, było żywem i krzyczało bardzo głośno. Matkę wraz z dzieckiem, odwieziono na klinikę położniczą.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 15 stycznia.

(fr.) Wobec tego, że kurs 4 procentowej renty austrjackiej zrównał się zupełnie z kursem renty wspólnej, a nawet chwilami przewyższa go, ustały operacje zamiany renty wspólnej na 4 procentową koronową, które od początku Nowego Roku uskuteczniano na wielkie rozmiary. Przy teraźniejszym kursie bowiem zamiana taka nie przedstawia już interesu dla kapitalistów. Skutkiem tego zaprzestania zamiany jest obecnie targ rent mniej ożywiony. Interes spekulacji zwraca się teraz ku niektórym walorom kolejowym, specjalnie ku akcjom kolei północno-zachodniej. Kolej ta ma dotychczas 5 procentowe prjorytety, otóż mówią w sferach giełdowych, że zarząd tej kolei myśli niebawem skonwertować je, przez co uzyska znaczne zaoszczędzenie. W walorach górniczych ruch zwyżkowy trwa w dalszym ciągu i znajduje silną podnietę na targu berlińskim.

— **Wiedeń** 16 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·82 do 7·83, na maj-czerwiec od —·— do —·—. Żyto na wiosnę od 6·97 do 6·98, na maj-czerwiec od —·— do —·—. kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·40 do 6·42; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pięknie.

— **Budapeszt** 16 stycznia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·74 do 7·75 żyto na kwiecień od 6·70 do 6·71 owies na kwiecień od 6·18 do 6·19 kukurydza na maj od 5·83 do 5·84; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie lepsze. Zimno.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Romer z Brzuchowic. O. Klominek z Trzcinicy. L. Bogen z Suczawy. F. Stadtnaurer z Bukowiny. J. Münich i Łepkowski z Krakowa. F. Biesiadecki z Firlejowa. K. Sulatycki z Podola ros. W. Gnoiński z Krasnego. E. Augustynowicz z Koszczaniec.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Krzyżanowski z Lisek. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. J. Bedliński ze Schodnicy. J. Pieniążek ze Schodnicy. O. Schnell z Firlejówki. E. Zimmermann z Hamburga. J. Januszkiewicz z Komarna. W. Słotwiński z Krukienic. Ks. J. Dwornicki z Ubnowc. T. Korecki z Pieniak. J. Smakowski ze Schodnicy. M. Polański z Kamieńca. A. Malcek z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

49)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Agenci Fouche'go myśleli, że trzymają już zdobycz w rękach, osłupiel też, widząc, że im się jeszcze wymknęła. Szef jednak ekspedycji powiedział sobie, iż nic nie ryzykuje, przyjmując warunki panny de Tury, ponieważ najważniejszem jest, aby ją zabrał z sobą. Po krótkiem tedy zastanowieniu, rozkazał zdjąć więzy z rąk de Sainte-Croix i starego Bonfils i oświadczył im, że są wolni. A że to był człowiek sprytny, czuł więc potrzebę wytłómaczennia swojej szlachetności:

— Zważywszy — rzekł — że przybycie nasze niespodziewane w nocy mogło was zdziwić i pobudzić do oporu, napiszę raport w tym sensie...

Dziękuję! — odpowiedział Bonfils ponuro — Więc nas można usprawiedliwić?.. Tem lepiej! Nie powiedziałbym tego o..

— No, no, przyjacielu kochany — przerwał mu Sainte-Croix — nie wznawiajmy kłótni. Panna de Tury zaręczyła za nas; nie powinniśmy przeszkadzać jej odjazdowi. Choć mnie to dużo kosztuje, muszę patrzeć jak opuści mnie z tą eskortą... bez skargi... bez oporu z mej strony.

Wtedy ujrzano rzecz niezwykłą, rzecz wzruszającą do głębi serca: Sainte-Croix idącego osobiście po swoją narzeczoną, aby oddać ją w ręce swych nieprzyjaciół! Sainte-Croix bladego, lecz odważnego, wchodzącego na górę, ażeby powiedzieć tej, którą kochał po nad wszystko:

„Musimy się rozłączyć!.. Musisz wracać sama na ten dwór chytry i zdradliwy!.. Muszę sam cię zwrócić na drogę powrotną!.. Skończyła się nasza kochana podróż zaręczynowa, skończyły się nadzieje rozkoszne! skończyły dni słoneczne, które mieliśmy razem przebyć!.. Odtąd będziesz znów pokorną sługą ich cesarskich mości, słodką i ładną istotą, którą wita się w przejściu uśmiechem przyjaznym lub pożądliwem spojrzeniem, a ja, ja, który cię uwielbiam, pójdę sam w świat, wygnaniec, bez stanowiska, bez sprawy, bez przyszłości!"

I szedł odważnie po drewnianych stopniach tam, gdzie była jego Janina. I szedł ująć ją za rękę i przyprowadzić do jej dozorców!..

Zimny pot perlił mu się na czole... Zdawało mu się, że padnie, kiedy miał zawiadomić ją, że to on idzie, ażeby nie przedsięwzięła jakiego czynu rozpaczliwego.

— ... Janino! — zawołał głosem przez łzy tłumionym — Janino, słyszysz?.. To ja, Karol... uwolniony, podług twego życzenia, najdroższa! Nie odpowiadasz?.. Janino... Ah! Boże, gdzie ona jest?

Drzwi były otwarte, wszedł po omacku (gdyż jedyną lampę zabrano na dół), w pokoju czuć było świeży powiew nocy, wpadający przez otwarte okno.

— ... Janino!

Tym razem usłyszała. Ujrzał ją stojącą na zrębie okna, ciemna jej sylwetka odrzynała się na tle nocy. Pierwszy krok zrobiła do śmierci, ażeby agenci nie zeszli ją niespodziane, jeżeli przypadkiem nie zgodzili się na zwrócenie wolności jej obrońcom.

— To ty, Karolu? — odezwała się i zeskoczyła lekko z okna. — Więc to ty mówiłeś do mnie? Nie poznałam twego głosu i weszłam na okno, ażeby być gotową raz skończyć. Płaczesz, mój Karolu?... Nie trzeba, żeby mężczyzna płakał! Nie obawiaj się niczego! Nikt tego nie zdoła zrobić, żebym ciebie nie kochała więcej niż życie, więcej niż wszystkich na świecie!... Połączymy się niedługo, jestem pewna! I w pałacu są zacne serca; znajdę sposób pisywania do ciebie!... Ty, ze swej strony staraj się donieść mi zawsze, gdzie jesteś, co robisz. A potem, jak tylko będzie możliwe, powrócę do ciebie, aby cię już nigdy nie opuścić... Przyrzekam ci! Przysięgam!

On łkał jak dziecko, potrafił tylko wziąć ją w objęcia i słuchać.

— No! — rzekła w końcu — widzę, że to ja będę odważna aż do końca! Trzeba zejść, Karolu; ci ludzie gotowi przyjść po mnie, a ja tego nie chcę.

Ostatni uścisk, ostatni pocałunek i oboje młodzi zeszli na dół.

— Oto jest panna de Tury — rzekł Sainte-Croix. — Ona także dotrzymała słowa; gotowa jest iść z panami.

Zapanowało milczenie, przerywane tylko głośnem ucieraniem nosa poczciwego Bonfils'a.

Szef agentów zbliżył się do Janiny i przemówił z grzecznością, na jaką tylko mógł się zdobyć:

— Pani, mamy tu blizko stary kabryolet, który sprowadzę dla niej. Może będziesz pani łaskawa pożegnać twoich przyjaciół? Zostawiam pani kilka minut.

Oczekiwał zapewne, że Janina i Sainte-Croix odegrają scenę rozpaczy: nic z tego.

Młoda dziewczyna poszła prosto do strażnika i jego żony, którzy stali w głębi izby. Ucałowała serdecznie dzielną kobietę, swoją obronicielkę, a potem podała małą rączkę staremu kolosowi, mruczącemu przekleństwa.

— Panie Bonfils, jak odjadę, czy zechcesz oddać mi ostatnią przysługę? — rzekła cicho. — Nie odstępuj mego Karola aż do chwili, kiedy będzie musiał oddalić się... Jak tylko twój brat Hieronim powróci, pojadą zapewne obydwa razem. Powiedz mu, że ostatnia myśl moja była o nim... nie chcę sama mu tego mówić, żeby nie rozrzewniać go przy wszystkich.

— Dobrze, panienko!... — rzekł Bonfils przez łzy.

— A wam obojgu zacni przyjaciele, dziękuję z całej duszy i nie zapomnę nigdy...

— Dobrze, panienko!

— Zapewne będę mogła niedługo was odwiedzić i przeprosić za kłopot, jaki sprawiłam!

— Dobrze, panienko!... dobrze!... dobrze!..

To było już nad siły dobrego człowieka. Utarł jeszcze raz nos głośno, spojrzał dokoła dzikim wzrokiem i wielkimi krokami wyszedł z izby.

Janina zwróciła się do szefa agentów.

— Z mojego powodu jeden z pańskich ludzi jest ranny — rzekła — pozwól pan, niech wsiędzie do powozu, który mię zabierze.

— Ma się rozumieć, ma się rozumieć — rzekł agent przyjemnie zdziwiony.

Skończyła pożegnanie na Karolu. Podała mu rękę bez żadnego słowa, bez łzy.

Lecz są łzy, które płyną wewnątrz, nie widać ich, lecz nadają twarzy śmiertelną bladość; one to sprawiają drżenie ust i wtedy silniej ściskamy rękę ukochanych.

I dlatego, że Janina tak płakała, oczy jej utkwione w oczach Karola, miały blask gorączkowy i bolesny zarazem, a twarz była biała, jak kość słoniowa...

XXV.

Orzeł i gołąbka.

Kiedy pan Fouché, książę Otranto, dumny z szybkiego spełnienia poleceń, przedstawił się u małego wejścia w Tuileries, ażeby osobiście przyprowadzić cesarzowi zbiegłą pannę honorową, którą udało mu się odszukać, dowiedział się ku wielkiemu swemu niezadowoleniu, że właśnie jego cesarska mość wyjechał w stroju galowym w interesie urzędowym.

Minister wchodził do pałacu od bulwaru nad Sekwaną, a Napoleon wyjeżdżał każdym razem przez plac Carrusel, jeżeli powóz jego miał być otoczony świtą.

Nie wydawało się stosownem chytremu ministrowi, który sądził, że nakoniec posiadł tajemnicę władzy, żeby zrzekać się wypełnienia do końca swego zadania. Postanowił nawet w nieobecności cesarza zaprowadzić pannę de Tury aż do jego gabinetu.

Wysadził ją bladą i zrezygnowaną z powozu, którym oboje przyjechali i z całym szacunkiem prosił, aby weszła wsparta na jego ramieniu bocznemi schodami, któremi zwykle odbywały się wejścia wyjścia i sekretne.

Kilka schodów, galerja, drzwi się otwierają, wielki salon pospolity, gdzie siedzą pisarze... następnie dawny gabinet Bourienne'a z czasów Konsulatu, obecnie przemieniony na poczekalnię przed audjencją cesarską.

Minister mija wszystko, popycha podwoje drewniane, obite materacami, przez które wchodzi się do sanktuarjum i oto, w jasny dzień letni, młodą dziewczynę wprowadzono do tego obszernego pokoju, umeblowanego surowo i bogato jednocześnie, w którym rozstrzygają się losy świata.

Janina przypatrywała się uważnie ozdobom, posiadającym urok prawdziwy. Owalny stół mahoniowy, wielkie mapy rozłożone jedna na drugiej. To co na wierzchu pokreślone ołówkiem niebieskim, stary kapelusz czarny, z trójkolorową kokardą, leżał jeszcze jak oznaka władzy.

Janina patrzyła mimowolnie na te mapy: przedstawiały one całą środkową Europę, od Renu do Dunaju, od Strasburga do Wiednia.

Biuro cesarza szerokie i masywne stało w drugim końcu pokoju. Złoto byszczało z galeryjek misternie rzeźbionych, zdobiło szufladki i proste jego nogi. Szeroki nożyk oprawny w róg leżał przy papierach. Zapewne ostrzem tego noża do papieru Napoleon w chwilach zniecierpliwienia lub zamyślenia, pokrajał zieloną skórę na stole; robił to z taką zawziętością, że prześliczny sprzęt zupełnie był zniszczony.

Żadnego obrazu; kilka popiersi marmurowych na ciemnych filarach, krzesełka niskie, fotele, mała kanapka z drzewa i skóry, na której cesarz zapewne odpoczywał, gdyż wydawała się zużyta.

A na tem wszystkiem jasne światło słońca, wpadające przez okna otwarte, w dodatku powab nieokreślony, a jednak cudowny, jaki budzi jaskinia lwa, lub mieszkanie myśliciela. Jedno z tych, gdzie zdaje się najmniejszy kącik widział tyle wielkich rzeczy, iż został na nim, jak gdyby pył genjuszu i jak gdyby refleks sławy.

Janina stała na środku tego gabinetu przerażającego i wspaniałego zarazem i była tam jedynym przedmiotem, nowym, młodym i tak ślicznym, że nawet suchy umysł ministra był tem uderzony.

Cała w bieli, w ubraniu zgniecionem w drodze i jak gdyby bezsilna po podróży, wodziła dokoła wzrokiem zdziwionym, z niewinnością nieporównaną i z dumą, której, zdawało się, nic skruszyć nie zdoła.

— Nie zechce pani usiąść?... — zapytał Fouché.

— I owszem, panie ministrze — odpowiedziała — jeżeli cesarz mi każe.

Nic więcej nie dodała, a on uważał za niepotrzebne mówić więcej. Widoczna była przepaść między nimi.

Naraz drzwi się otworzyły, drugie, naprzeciw tych, któremi weszli, a które wychodziły na schody główne, do sali marszałków i do przedsionka straży.

Szwajcar wprowadził jakiegoś robotnika z czarnemi rękami, w ubraniu obdartem, z twarzą energiczną, lecz pospolitą, z włosami rudemi.

Człowiek ten patrzył na Fouché'go oczyma posępnemi, z których wyraźnie czytać można było: „Ah! znów policja!" — Następnie rzucił okiem szybko, lecz nie okazując żadnego wrażenia, na młodą dziewczynę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.